

MARGARET  
**ATWOOD**

KOBIETA  
DO ZJEDZENIA



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

# 1

Wiem, że kiedy wstawałam w piątek rano, czułam się dobrze, byłam najwyżej nieco bardziej otępiała niż zazwyczaj. Gdy weszłam do kuchni, żeby zrobić sobie śniadanie, zastałam tam osowiałą Ainsley – powiedziała, że poprzedni wieczór spędziła na nieudanym przyjęciu. Zaklinała się, że towarzystwo składało się z samych studentów stomatologii, co wprawiło ją w stan takiego przygnębienia, że musiała upić się na pocieszenie.

– Nie masz pojęcia, ile trzeba wypić – opowiadała – żeby przebrnąć przez dwadzieścia opowieści o tym, co ludzie mają w jamie ustnej. Najbardziej się ożywili, gdy zaczęłam opowiadać, jaki miałam kiedyś ubytek w zębie. Dosłownie ślinili się. Ale, na litość boską, większość mężczyzn interesuje się przecież nie tylko zębami.

Miała kaca, co wprawiło mnie w dobry nastrój – poczułam się bardzo zdrowa – więc nalałam jej szklankę soku pomidorowego i żwawo przyrządziłam Alka Selzer. Słuchałam jej skarg, wydając współczujące pomruki.

– Jakbym nie miała tego w pracy... – dodała. Ainsley zajmuje się badaniem wadliwych elektrycznych szczoteczek do zębów w firmie produkującej elektryczne szczoteczki do zębów; takie sobie tymczasowe zajęcie. Czeka na okazję, żeby wkręcić się do jednej z tych małych galerii sztuki, chociaż tam słabo płacą: pragnie obcować z artystami. Mówiła, że w zeszłym roku jej pasją byli aktorzy, póki paru nie poznała.

– To zupełna fiksacja. Podejrzewam, że oni wszyscy noszą w kieszeni te zakrzywione lustreczka i zagląдают sobie w usta za każdym razem, kiedy wchodzą do klozetu, żeby sprawdzić, czy im się nie zrobiła jakaś dziurka.

W zamyśleniu przeczesła palcami włosy: długie i rude, czy może raczej kasztanowe.

– Wyobraź sobie, że się z takim całujesz, a on ci od razu: „Proszę szerzej”. Koszmarnie monotematyczni faceci!

– To rzeczywiście musiało być okropne – zauważyłam i ponownie napełniłam jej szklankę. – Nie mogłaś zmienić tematu?

Ainsley uniosła prawie nieistniejące brwi, których jeszcze nie zdążyła pomalować.

– Jasne, że nie – odparła. – Udawałam, że mnie to niezmiernie interesuje. No i, oczywiście, nie powiedziałam im, czym się zajmuję. Ci profesjoniści stają się strasznie drażliwi, kiedy się okazuje, że ktoś wie coś na temat ich pracy. Sama wiesz, jaki jest Peter.

Ainsley lubi robić uszczypliwe uwagi na temat Petera, szczególnie wtedy, gdy nie najlepiej się czuje. Zachowałam się wspaniałomyślnie i nie zareagowałam.

– Lepiej coś zjedz przed wyjściem – poradziłam. – Dobrze mieć coś w żołądku.

– O rany – narzekała Ainsley. – Ja już nie mogę. Jeszcze jeden dzień pełen maszynek i jam ustnych. Nie wydarzyło się nic ciekawego od czasu, kiedy w ubiegłym miesiącu jakaś kobieta odesłała nam szczoteczkę, ponieważ wypadło z niej włosie. Okazało się, że używała proszku do szorowania wanny.

Tak się wciągnęłam w działanie na rzecz Ainsley, gratulując sobie jednocześnie wyższości moralnej nad nią, że nie zauważyłam, jak jest późno, dopóki sama nie zwróciła mi na to uwagi. W firmie produkującej elektryczne szczoteczki do zębów nikt się nie przejmuje, o której przychodzisz, ale moja firma uważa się za punktualną. Musiałam zrezygnować z jajka, wypić duszkiem szklankę mleka i zjeść zimne płatki, po których, wiedziałam o tym dobrze, będę głodna na długo

przed przerwą na lunch. Zjadłam kawałek chleba i podczas gdy Ainsley przyglądała mi się w chorobliwym milczeniu, chwyciłam torebkę i wybiegłam, zostawiając jej zamknięcie mieszkania.

Mieszkamy w jednej ze starszych i lepszych dzielnic na górnym piętrze dużego domu, w czymś, co kiedyś mogło być pomieszczeniem dla służby. To znaczy, że od drzwi frontowych dzielą nas dwa odcinki schodów: wyższy – wąski i śliski, oraz niższy – wprawdzie szeroki i wyłożony chodnikiem, ale za to z obruszonymi prętami, które powinny chodnik przytrzymywać. Kiedy schodzę w szpilekach, których wymagają w biurze, muszę iść bokiem, kurczowo trzymając się poręczy. Tego ranka udało mi się jakoś przejść obok rzędu antycznych mosiężnych szkandeli\*, wiszących na ścianie wzdłuż schodów, uniknąć zderzenia z najeżonymi kolcami kołowrotkiem na półpiętrze, przemknąć obok wystrzępionej chorągwi pułkowej za szkłem oraz galerii przodków w owalnych ramach, strzegących pierwszej kondygnacji. Odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam, że w holu nie ma nikogo. Na dole ruszyłam wielkimi krokami ku drzwiom, mijając fikus po lewej, a po prawej stół z płócienną serwetką i okrągłą mosiężną tacą. Z prawej strony, spoza aksamitnej kotary, dobiegły mnie odgłosy porannej pokuty odprawianej na pianinie przez dziecko. Sądziłam, że jestem już bezpieczna.

Ale nim dotarłam do drzwi, otworzyły się bezszelestnie i wtedy wiedziałam, że wpadłam. To ta z dołu. Miała na rękach nieskalane rękawice ogrodowe i trzymała rydel. Ciekawe, kogóż to zakopywała w ogródku.

– Dzień dobry, panno MacAlpin – powiedziała.

– Dzień dobry. – Skinęłam głową i uśmiechnęłam się. Nie mogę zapamiętać jej nazwiska, Ainsley też nie potrafi. Pod tym względem obie cierpimy na – jak to mówią – zaćmienie umysłu. Wyrzałam na ulicę za jej plecami, ale nie ustępowała.

– Wczoraj wieczorem nie było mnie w domu – oświadczyła. – Byłam

---

\* Szkaendela – ogrzewacz do pościeli (przypisy pochodzą od tłumaczki).

na zebraniu. – Nigdy nie mówi od razu, o co jej chodzi. Przeszłam z nogi na nogę i uśmiechnęłam się znowu, w nadziei, iż zrozumie, że się spieszę. – Dziecko mi powiedziało, że znowu był pożar.

– No, niezupełnie pożar – zauważyłam. Dziecko potraktowało wzmiankę o sobie jako pretekst do przerwania ćwiczeń i stało teraz w aksamitnych drzwiach salonu, gapiąc się na mnie. To ciężkie stworzenie lat piętnastu albo coś koło tego, które posłano do ekskluzywnej, prywatnej szkoły dla dziewcząt, gdzie musi nosić zieloną sukienkę i odpowiedniego koloru podkolanówki, ma zapewne całkiem dobrze poukładane w głowie, ale jest coś kretyńskiego w kokardzie przyczepionej na czubku jej olbrzymiego cielska.

Ta z dołu zdjęła rękawiczkę i przyglądała kok.

– Ach, tak – zaczęła słodko. – Dziecko mówi, że było pełno dymu.

– Wszystko było w porządku – zapewniłam, tym razem bez uśmiechu. – To tylko kotlety wieprzowe.

– Ach, kotlety – powiedziała. – No tak. Ale byłabym wdzięczna, gdyby powiedziała pani pannie Tewce, żeby na przyszłość starała się nie robić tyle dymu. Boję się, że to może przestraszyć dziecko. – Uważa, że tylko Ainsley jest odpowiedzialna za ten dym, i pewno myśli, że Ainsley wypuszcza go nosem, jak smok. Ale nigdy nie zatrzymuje w holu Ainsley, żeby o tym pomówić, tylko mnie. Podejrzewam, że doszła do wniosku, iż Ainsley nie zasługuje na szacunek, a ja zasługuję. Może z powodu tego, jak się ubieramy – Ainsley twierdzi, że wybieram ubrania jak kamuflaż albo barwy ochronne, chociaż ja nie widzę w tym nic złego. Ona woli neonowy róż.

Oczywiście autobus mi uciekł; przechodząc przez trawnik, widziałam, jak znika na moście w chmurze spalin. Kiedy stałam pod drzewem – na naszej ulicy jest dużo drzew, a wszystkie ogromne – czekając na następny, Ainsley wyszła z domu i dołączyła do mnie. Jest prawdziwą artystką, jeśli chodzi o błyskawiczne przebieranie się; ja nigdy nie potrafiłabym się tak szybko wyszykować. Wyglądała znacznie zdrowiej – prawdopodobnie dzięki makijażowi, chociaż z nią nigdy nic nie wiadomo. Rude włosy upięła na czubku głowy jak zawsze, gdy idzie

do pracy. Kiedy indziej nosi je rozpuszczone. Miała na sobie pomarańczowo-różową sukienkę bez rękawów, moim zdaniem, zbyt opiętą na biodrach. Dzień zapowiadał się gorący i parny; już teraz czułam gęstniejący obłok własnych oparów, który oblepiał mnie jak plastikowy worek. Może i ja powinnam była włożyć sukienkę bez rękawów.

– Złapała mnie w holu – poinformowałam Ainsley. – W sprawie dymu.

– Stary babsztyl – podsumowała. – Niech pilnuje własnego nosa.

Ainsley nie pochodzi tak jak ja z małego miasteczka i dlatego nie jest przyzwyczajona do ludzkiego wścibstwa, poza tym nie przejmuje się tym aż tak bardzo. Nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji.

– Nie jest znowu taka stara – zauważyłam, spoglądając w stronę zasłoniętych okien, chociaż wiedziałam, że nie może nas słyszeć. – Poza tym to nie ona zauważyła dym, tylko dziecko. Była na zebraniu.

– Chrześcijańskie Stowarzyszenie Kobiet do Walki o Wstrzemięźliwość – powiedziała Ainsley. – Albo Królewski Zakon Cór Imperium. Założę się, że nie była na żadnym zebraniu; schowała się za tę cholerną aksamitną kotarę, żebyśmy myślały, że na nie poszła, i żebyśmy naprawdę coś zrobiły. Ona czyha na jakąś orgię.

– Och, co ty bredzisz, Ainsley – oburzyłam się.

Ainsley jest przekonana, że ta z dołu wchodzi na górę pod naszą nieobecność i oniemiała z przerażenia ogląda nasze pokoje, a nawet, jak Ainsley podejrzewa, przegląda nasze listy, chociaż nie ma odwagi ich otworzyć. Faktem jest, że często otwiera drzwi naszym gościom, zanim naciśną dzwonek. Zapewne uważa, że ma prawo być ostrożna. Podczas rozmowy na temat wynajęcia mieszkania nie ukrywała, robiąc dyskretne aluzje do poprzednich mieszkańców, że za żadną cenę nie może narazić na szwank niewinności dziecka i że na dwóch młodych panienkach można bardziej polegać niż na dwóch młodzieńcach.

– Robię, co mogę – oświadczyła, wzdychając i potrząsając głową. Dała nam do zrozumienia, że jej mąż, którego olejny portret wisi nad pianinem, zostawił mniej pieniędzy, niż powinien. – Oczywiście, zdają sobie panie sprawę z tego, że mieszkanie nie ma osobnego

wejścia – podkreślała wady, a nie zalety, jakby chciała nas zniechęcić. Powiedziałam, że zdajemy sobie sprawę. Ainsley nie odzywała się. Ustaliliśmy, że ja mówię, a Ainsley siedzi i robi niewinną minę, co jej świetnie wychodzi, kiedy chce – ma różowiutką, naiwną, dziecinną twarzyczkę, nos jak guziczek i duże, niebieskie oczy, którym potrafi nadać rozmiar piłek pingpongowych. Nawet udało mi się ją namówić, żeby na tę okazję włożyła rękawiczki.

Ta z dołu znowu potrząsnęła głową.

– Gdyby nie dziecko – powiedziała – sprzedałabym ten dom. Ale chcę, żeby dorastała w porządnej dzielnicy.

Odparłam, że ją rozumiem, a ona stwierdziła, że dzielnica już nie jest tak porządna jak kiedyś; kilka większych domów okazało się zbyt kosztownych w utrzymaniu i właściciele zmuszeni byli sprzedać je emigrantom (kąćki jej ust lekko wykrzywiły się ku dołowi), którzy podzielili je na mieszkania do wynajęcia.

– Ale to jeszcze nie dotarło do naszej ulicy – zapewniła. – Dokładnie instruuje dziecko, którymi ulicami może chodzić, a którymi nie.

Wyraziłam pogląd, że to bardzo rozsądne. Znacznie łatwiej było się z nią dogadać przed podpisaniem umowy. Taki niski czynsz i dom tak blisko przystanku autobusowego. Prawdziwy skarb w tym mieście.

– Poza tym – dodałam, zwracając się do Ainsley – mają prawo niepokoić się dymem. Mógłby przecież wybuchnąć pożar. O innych rzeczach nigdy nic nie mówi.

– Jakich innych? Przecież nie robimy żadnych innych rzeczy.

– No tak... – zgodziłam się. Wydawało mi się, że ta z dołu rozpoznawała wszystkie butelkopodobne kształty, jakie wносиłyśmy na górę, chociaż ja starałam się, by wyglądały jak żywność. To prawda, że nigdy nam niczego specjalnie nie zabroniła – byłoby to zbyt wyraźnym pogwałceniem wyznawanego przez nią prawa niuansów – ale właśnie przez to odnoszę wrażenie, że tak naprawdę wszystko jest zakazane.

– W spokojne noce – wyznała Ainsley, kiedy podjeżdżał autobus – słyszę, jak wgryza się w drewno.

W autobusie nie rozmawiałyśmy; nie lubię rozmawiać w autobusie, wolę oglądać reklamy. A poza tym nie mamy z Ainsley nic wspólnego prócz tej z dołu. Poznałyśmy się na krótko przed wynajęciem tego mieszkania. Była koleżanką koleżanki, szukającą jak ja kogoś, z kim mogłaby wynająć mieszkanie na spółkę, tak jak to się zazwyczaj robi. Może powinnam była skorzystać z komputera, chociaż w sumie nie mam powodu do narzekań. Żyjemy razem dzięki symbiotycznemu dostosowaniu zwyczajów i z zachowaniem minimum tej bladoróżowej wrogości, tak często spotykanej u kobiet. Nasze mieszkanie nigdy nie jest idealnie czyste, ale dzięki niepisanej umowie nie dopuszczamy do powstania kotów z kurzu. Jeżeli ja myję naczynia po śniadaniu, Ainsley myje po kolacji; jeżeli ja zamiatam podłogę w salonie, Ainsley ściera stół kuchenny. Układ ten przypomina huśtawkę i obydwie wiemy, że jeżeli opuścimy jeden takt, cała sprawa się zawali. Oczywiście mamy osobne sypialnie i to, co się w nich dzieje, jest sprawą tylko i wyłącznie właścicielki. Na przykład podłogę w pokoju Ainsley pokrywa zdradliwe grzędawisko brudnych ubrań i popielniczek porozstawianych tu i tam jak kamienie znaczące przejście, ale chociaż uważam, że grozi to pożarem, nigdy z nią o tym nie rozmawiam. Dzięki takim obustronnym ustępstwom – zakładam, że są one obustronne, ponieważ ja też na pewno robię coś, czego ona nie lubi – udaje nam się zachować pewną bezkolizyjną równowagę.

Dotarłyśmy do stacji kolejki podziemnej, gdzie kupiłam sobie paczkę fistaszków. Zaczynałam już odczuwać głód. Poczęstowałam Ainsley, ale odmówiła, więc zjadłam wszystkie w drodze do miasta.

Nasze firmy znajdują się w tej samej dzielnicy, więc wysiadłyśmy na trzecim przystanku od końca w kierunku południowym i przeszłyśmy razem do pierwszej przecznicy.

– Aha, słuchaj – odezwała się Ainsley, kiedy skręcałam w moją ulicę. – Masz może trzy dolary? Skończyła się whisky. – Pogrzebałam w torebce i dałam jej, nie bez pewnego poczucia krzywdy, bo wydatki dzieliłyśmy równo, ale konsumpcję – rzadko. Mając dziesięć lat, napisałam wypracowanie o abstynencji na konkurs rozpisany przez



kościelną szkółkę niedzielną i zilustrowałam je zdjęciami wypadków samochodowych, rysunkami chorej wątroby i wykresami wpływu alkoholu na układ krążenia; i to na pewno dlatego zawsze, kiedy piję drugiego drinka, mam przed oczami znak ostrzegawczy narysowany kolorowymi kredkami i czuję smak letniego soku winogronowego, który podają podczas komunii. Stawia mnie to w trudnej sytuacji wobec Petera, który lubi, gdy staram się dotrzymać mu kroku.

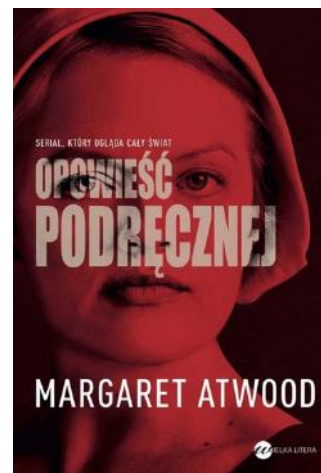
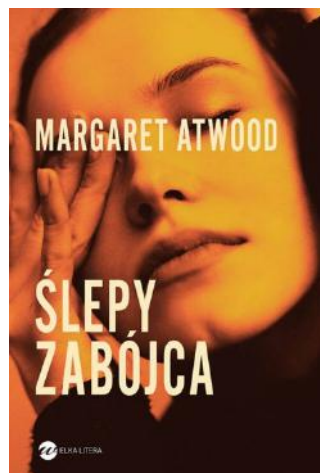
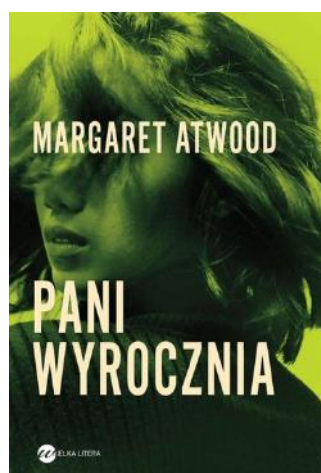
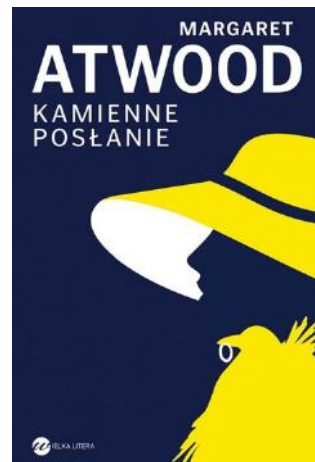
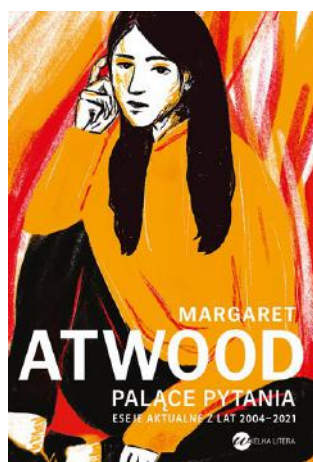
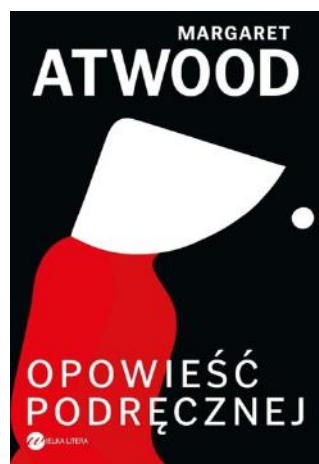
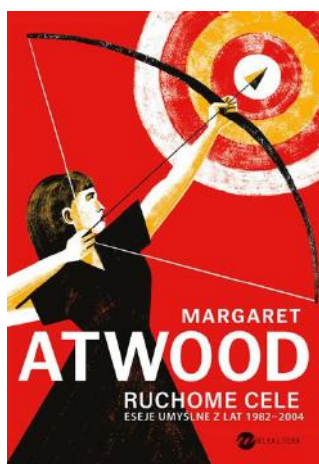
Idąc do biura, przyłapałam się na tym, że zazdrozczę Ainsley jej pracy. Choć moja jest lepiej płatna i ciekawsza, to jej była bardziej tymczasowa – Ainsley wiedziała, co chce robić potem. Pracowała w lśniącym, nowym budynku z klimatyzacją, podczas gdy mój był z burej cegły i miał małe okna. A poza tym jej zajęcie było niezwykle. Ludzie, których poznaje na przyjęciach, zawsze są zaskoczeni, dowiadując się, że sprawdza wadliwe elektryczne szczoteczki do zębów, a ona zawsze mówi:

– Cóż innego można robić z dyplomem w dzisiejszych czasach?

A moje zajęcie nikogo nie dziwi. Pomyślałam sobie także, że mam lepsze predyspozycje do wykonywania jej pracy niż ona. Patrząc na nasze mieszkanie, dochodzę do przekonania, że posiadam większe zdolności techniczne.

Gdy w końcu dotarłam do biura, byłam spóźniona o trzy kwadransy. Nikt tego nie skomentował, ale wszyscy zauważyli.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)